

BOGDAN OLESZCZYŃSKI

ur. 1928; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, sprzedaż biletów do kina, kina lubelskie w czasie okupacji, życie codzienne w czasie okupacji, handel w czasie okupacji, administracja niemiecka, żołnierze niemieccy, volksdeutsche, przeszukania, łapanki

Życie w czasie okupacji

Natomiast jeżeli chodzi o okupację, to ja w zasadzie się nie bałem. Jak przeżyłem? Płace były bardzo niskie, nawet na kolei, tak że rodzice zajmowali się handlem, moi, i żony również, jak kiedyś powiedziała. A ja się zajmowałem handlem biletami do kin. Mówiono: „Tylko świnię siedzą w kinie” Co było nieprawdą, dlaczego? Wyjaśnię, to jest bardzo ciekawa rzecz. Myśmy bilety mafijne mieli, to znaczy kasjerka dawała bilety bileterom, i jak „Apollo” jest, tam z tyłu, oni dawali konikom. To był dosyć dobry zarobek. Ale przed każdym seansem były występy aktorów. Kto śpiewał? Fogg, Dymsza, Grossówna i Nemo, taki sztukmistrz. Nawet, jak teraz słuchałem o Foggu, to nikt nie powiedział, że on śpiewał. A śpiewał takie piosenki, że ludzie się mogli domyślić, o co chodzi. O miłości śpiewał, ale ludzie mówili. To jest ciekawa rzecz. A poza tym była Kronika Filmowa, która informowała, jaka jest sytuacja na frontach. W kinach była olbrzymia ilość osób, tłumy były w kinach, i w „Apollo” i w tym „Staromiejskim” tutaj na Starym Mieście. Ja handlowałem w „Apollo” bo tam ludzie mieli pieniądze. Filmy były jakie - austriackie komedie, ale również były Czajkowskiego filmy. Nie było jakichś takich wojennych niemieckich. Ludzie, w pewnym sensie, czując ten dym z Majdanka, bo to dochodziło na Krakowskie, jak był wiatr, to ludzie pragnęli, powiedzmy, trochę rozrywki, urządzali te prywatki. W 1942-43 roku był podział Generalnej Guberni na dystrykty. Jak landy niemieckie, na tej zasadzie. Wydawali dekryty, zarządzenia, na przykład ile ma osób do Niemiec jechać, jakie są kontyngenty, jakie są przydziały żywności dla ludności, i tak dalej. Te wszystkie rzeczy oni wprowadzali. Ale w całej administracji byli zatrudnieni Polacy. Tam był volksdeutsch jakimś tam szefem, a Polacy byli całą administracją, mieli całą organizację, wszystkie zakłady istniejące - w przemyśle, ja mówię o przemyśle. W 1942-43 roku Niemcy zobaczyli, że jest źle. I zaczęli dawać zezwolenie na otwieranie

sklepów, warsztatów, i tak dalej. Ludzie się bogacili, mieli pieniądze, myśmy mieli też złota żyłę, jak żeśmy handlowali, moja mama też tam dostarczała pewne rzeczy, bo tu Polacy z Francji przyjechali, pracowali w tych warsztatach samochodowych, bo były warsztaty samochodowe. Ludzie zorganizowali właściwie wszystko. Nawet, jak rozmawiam gdzieś tak prywatnie, to mówię: „Słuchaj, Polacy normalnie rządzą, nikt nie kradnie, normalnie, i tak dalej, lepiej niż przed wojną’. Bardziej rozbudowane jest, więcej niż przed wojną, bo tego brakowało. Z terenu przyjeżdżali po te buty i tak dalej. No i był ten rygor niemiecki. W zasadzie po Krakowskim Przedmieściu chodzili, do Domu Żołnierza mniej więcej. Niemcy trochę rozbudowali niektóre obiekty, bo na wschód szło wszystko. No i takie magazyny były. A mieszkali Niemcy tak: Lipowa, Chopina, Aleje Racławickie i Bernardyńska. Na Bernardyńskiej ci mniejsi volksdeutsche. Na mojej dzielnicy było czterech. Pan W., to był szpieg, on był listonoszem na Śródmieście, on wszystko wiedział. Z Pomorza przyjechali, z Grudziądza czy skądś. A dlaczego ich przysłali Polacy, to nie wiem. Poza tym byli inni. No i były dwie takie duże akcje niemieckie, nie wiem, czy to ktoś o tym mówił. Jedna akcja niemiecka była na Kośminku, jak uciekli z Majdanka. Chodzili po każdym, nie wolno było wyjść z domu, bo zaraz strzelali, jak ktoś wyszedł z domu. Wchodzili do domu, jeden był gestapowiec, a drugi był żołnierz, czy jakiś tam podrzędny Niemiec. I do każdego domu przychodzili. U nas tak zaglądał za piec, wszędzie zaglądał, jakby szukał, czy tam coś nie ma, czy broni, czy czegoś, czy jakiejś bibuły, i tak dalej. To był pierwszy taki raz, a drugi był poważniejszy. To było na Bychawskiej. To olbrzymia dzielnica, stosunkowo duża dzielnica. To też był 1943 rok chyba. Wszyscy musieli opuścić domy, później sprawdzali, i jak ktoś zamieszkał, to od razu strzelali, albo jak ucieka. I legitymowali. I tam mogli wyłapać jeszcze Żydów, jak nie mieli dobrego ausweis’. Jak Polak nie miał też dobrego ausweis’, przyjechał do rodziny –segregowali. I albo na zamek, albo na Majdanek. Jeżeli ktoś udowodnił, no to trwało to trochę, to wypuszczali po jakimś czasie. Może to pieniądze odgrywały jakąś rolę –trudno powiedzieć. Ale to było coś strasznego. Natomiast były jeszcze takie łapanki, jak ludzie z kościoła wychodzili, sporadycznie była jedna czy dwie. Jak ludzie wychodzili z kościoła, to Niemcy sprawdzali, czy ktoś tam jest taki, czy inny.

Data i miejsce nagrania	2017-10-17, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Redakcja	Małgorzata Maciejewska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"